

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/39376,Tesknota-za-Polska-zwycieska-Relacja-ks-Zdzislawa-Peszkowski-ego.html>



Fot. P. Życieński

ARTYKUŁ

Tęsknota za Polską zwycięską. Relacja ks. Zdzisława Peszkowskiego

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: PIOTR WIEJAK 27.03.2019

Atak Związku Sowieckiego z 17 września 1939 roku na broniącą się przed III Rzeszą Polskę zaważył na losach wielu polskich rodzin. Wyraźnie widać to na przykładzie oficerów pojmanych przez Sowieców i osadzonych w obozach

jenieckich.

Tylko małej grupie spośród uwięzionych dane było ponownie spotkać się z rodzinami. Do tego grona należał Zdzisław Peszkowski. Obozowe przeżycia oraz świadomość, że niemal cudem uniknął losu zamordowanych kolegów, sprawiły, że młody wówczas żołnierz postanowił zupełnie inaczej pokierować swoim życiem i wybrał służbę kapłańską.

Niewola i pobyt w Kozielsku

Zdzisław Peszkowski po zdaniu matury w sanockim Gimnazjum Męskim im. Królowej Zofii został powołany do służby wojskowej. Po wybuchu II wojny światowej 20. Pułk Ułanów, w którym służył młody Zdzisław, wycofywał się w kierunku Lwowa. W miejscowości Pomorzany stacjonujący w pałacu oddział został otoczony przez Sowieców, a oficerowie wzięci do niewoli. Przetransportowano ich do Wołoczysk, a następnie dalej pociągiem do Kozielska. Zdzisław Peszkowski tak wspominał później jeden z epizodów tej podróży:

„Przydzielono nam [...] racje składające się z małych ryb, które przypominały śledzie. W wagonie transportowym był z nami wojskowy, którego widziałem pierwszy raz w życiu. Powiedział mi, że podczas I wojny światowej siedział już w niewoli bolszewickiej. Przestrzegł mnie: «Druhu, żebyś tylko nie wziął tego 'śledzia' do ust. Jeśli nie dadzą nam wody do picia, to nas wykończą». Od razu powtórzyłem te informacje wszystkim kolegom z wagonu. Dwa dni później siedziałem w pobliżu otworu, przez który wpadało nieco świeżego powietrza. Było tam zimniej, ale za to było czym oddychać. Wtedy podszedł do mnie jeden z kompanów i poprosił, czy mógłby przez chwilę pooddychać tym świeżym powietrzem. Oczywiście się zgodziłem. Ale nigdy nie zapomnę jego warg, strasznie popękane, pocięte jakby nożem. Nigdy czegoś podobnego wcześniej nie widziałem. I to była prawda, nie dali nam przez trzy dni wody, wydawało się, że będzie źle. Dopiero potem dostaliśmy jakąś lichą zupę. I wreszcie pierwszego listopada stanęliśmy w Kozielsku”.

Pobyt w klasztorze zajęтым przez Sowieców i przekształconym w obóz jeńców oficerów był nowym rozdziałem w życiu Zdzisława Peszkowskiego.

„[...] z daleka zobaczyłem wieżycę klasztoru [tzw. Pustelni Optyńskiej]. Później dowiedziałem się, że ten klasztor był kiedyś w polskich rękach, to była część Polski przez bardzo długi czas... Podobno wszyscy

mnisi, którzy tu przebywali, zostali rozstrzelani, wymordowani. Ten sam oficer, który już siedział w sowieckiej niewoli, powiedział mi, że u Sowieców tak zwykle jest, że bolszewicy przerabiają klasztory na więzienia. [...] Tam, w obozie, rozpoczął się nowy rozdział w moim życiu. Przede wszystkim uderzyła mnie ogromna ilość oficerów, którzy są w niewoli. Ja sam musiałem się przyzwyczaić do tego, że... że coś strasznego się w tym wszystkim dzieje. [...] Pamiętam do dnia dzisiejszego, cerkiew była pełna pięciopiętrowych rusztowań, na których znajdowały się miejsca do spania. Na jednej ze ścian widniała namalowana duża twarz Chrystusa, a w miejscu, gdzie powinny być oczy, umieszczono dwie żarówki. To był straszny widok. Do tego po wejściu do cerkwi zawsze był szum, ale to nic dziwnego, skoro trzymano tam około dwóch tysięcy ludzi. Przy drzwiach stały ruch, tłoczno. Wszędzie błoto, bo nie było na czym wytrzeć butów”.

Innym powtarzającym się elementem codziennego życia w niewoli sowieckiej było propagandowe radio.

„Po jakimś czasie bolszewicy pozwolili nam wysłuchiwać wiadomości radiowych, nadawanych o godzinie dziewiątej. Oprócz tego to radio cały czas grało, gadało i pyskowało, wiadomo – radio bolszewickie. Ale z tych wiadomości czerpaliśmy naszą wiedzę o świecie”.

Duże wrażenie na przyszłym kapłanie wywarły spotkania z wybitnymi osobami oraz prowadzone z nimi, niejednokrotnie długie, rozmowy.

„Wtedy odkryłem Kozielsk w najpiękniejszy sposób, jaki sobie można wyobrazić. Mianowicie, spotkałem fantastycznych ludzi – uczonych, wojskowych – znaczną większość z rezerwy. I od czasu do czasu spotykałem kogoś, kogo nazwisko znałem z gazet. Wielu było wśród nas profesorów uniwersyteckich, często znających różne obce języki. Korzystałem z każdej chwili, żeby dowiedzieć się ich historii. Meldowałem się po wojskowemu i długo rozmawialiśmy. Wtedy stało się ze mną coś dziwnego, poczułem ogromną potrzebę studiów, głód wiedzy. [...] Często dyskutowaliśmy między sobą, dlaczego przegraliśmy wojnę, ale nie tak, żeby tylko biadolić, ale również, jak nasza Polska ma wyglądać w przyszłości. Na tym polu zdarzały się ostre wymiany zdań, ponieważ na przykład ktoś widział ją taką bardziej socjalistyczną. Ale większość z nas była za tym, że Polska to kraj wolnych ludzi, którzy chcą żyć i kultywować nasze najpiękniejsze wartości. Dlatego mogę powiedzieć, że w kozielskim obozie odkryłem i mocno przeżyłem kontakt z polską inteligencją”.

Stało się to również impulsem do poszerzenia wiedzy o świecie oraz umocnienia patriotycznej postawy.

„Wokoło miałem wielu mądrych ludzi i ja też chciałem zmańdrzeć. Więc szukałem kogoś, kto mógłby uczyć mnie języków obcych i innych rzeczy. W tym celu zrobiłem taką sitwę, było nas kilku kolegów, harcerzy. Poszedłem do bolszewików i powiedziałem, że mogę wykonywać najgorszą pracę. A najgorsze było mycie podłogi w kuchni i «jadalni». Dzięki temu mieliśmy cały dzień wolny i mogliśmy się uczyć, ponieważ sprzątanie odbywało się dopiero wieczorem. Na dodatek zawsze coś podkradaliśmy z tej kuchni. Każdy z profesorów, który przekazywał nam wiedzę, zawsze coś od nas dostawał. A dodatkowe zapasy były na wagę złota, pomagały przetrwać”.

Rodziny więźniów w okupowanym kraju dowiadywały się o losach swoich bliskich za pośrednictwem listów, które władze sowieckie pozwoliły wysyłać jeńcom. Tak o pisaniu listów mówił po latach Zdzisław Peszkowski:

„Kiedy ktoś pyta mnie, czy było coś, co sprawiało nam trudność, odpowiadam, że pisanie listów. Po pewnym czasie bolszewicy wydali pozwolenie na korespondencję z rodzinami, powiedzieli, że jeńcy mają do tego prawo. Podali nam adres, ale na kartach pocztowych mogliśmy umieścić zaledwie kilka krótkich zdań. Przy czym nie mogliśmy napisać całej prawdy, na przykład że coś jest źle. Później dowiedziałem się, że podobnie było w pozostałych obozach i dzięki temu Polska usłyszała, że powstały obozy jeńców w Starobielsku, Ostaszkwie - tam gdzie byli przetrzymywani policjanci - oraz w Kozielsku. Sztuką było w tych pięciu czy sześciu zdaniach zawrzeć to wszystko, co chciało przekazać się bliskim, że się ich kocha i o nich pamięta, żeby nie tracili nadziei”.

W roku 1940 nagły brak korespondencji zaczął wzbudzać niepokój rodzin. Wtedy jeszcze nie przypuszczano, co było przyczyną.



Ks. Zdzisław Peszkowski
(1918-2007) - służył w 20. Pułku
Ułanów, który 20 września 1939
r. został wzięty do niewoli w
Pomorzanach. Jeniec obozów w
Kozielsku, Pawliszczew Bór,
Griazowcu. Po zawarciu układu
Sikorski-Majski zgłosił się do
tworzonej Armii Polskiej i trafił do
II Korpusu służąc w składzie 1.
Pułku Ułanów Krechowieckich. W
roku 1954 otrzymał święcenia
kapłańskie. Harcmistrz, naczelny
Kapelan ZHP oraz Kapelan Rodzin
Katyńskich i Pomordowanych na
Wschodzie. Fot. P.Życieńskii

Przygotowania do zbrodni

Tuż przed końcem 1939 roku Sowieci wywieźli z Kozielska wszystkich duchownych. Dla więźniów było to trudne przeżycie, zważywszy na okres, w jakim się to stało.

„Był dzień Wigilii Bożego Narodzenia. Wszyscy nastroszeni w najwyższe tony, przepełnieni tęsknotą za domem i bliskimi. Proszę sobie wyobrazić święta z dala od rodziny! I właśnie w tym dniu bolszewicy zrobili nam straszną rzecz. Zabrali wszystkich kapłanów, duchownych, nawet rabina, który był bardzo bojowy. Trzech synów tego człowieka zginęło za Polskę i jego też zabrali. Wszystkich ich wywieźli z obozu. Poczuliśmy się nagle, jakby na chwilę Bóg nas opuścił. Cały ten dzień przeżywaliśmy w straszny sposób. Tęsknota za krajem i świadomość, że jesteśmy teraz bez naszych kapłanów”.

Początek roku 1940, jak wspominał ks. Peszkowski, to poczucie wielkiej niepewności. Ze strony sowieckiej napływały sprzeczne informacje dotyczące przyszłości więźniów. Mówiono, że rozpoczną się zwolnienia, a

jeńcy wrócą do domów lub będą mieli możliwość wybrać emigrację.

„Od momentu, kiedy przyszedł nowy rok, zaczęły się znaki zapytania, co będzie z nami. Rozważaliśmy różne warianty, co z nami mogą zrobić. Otrzymaliśmy wreszcie zawiadomienie, że będzie wywózka, że będzie ten obóz nasz opustoszały. Podobno przysły rozkazy bezpośrednio z Moskwy wraz z listami nazwisk tych, którzy mają zostać wywiezieni. Oprócz tego nic nie było wiadome”.

Nadzieję na lepszy los dawały więźniom pewne poczynania Sowietów.

„Powiedziano nam, że musimy przyjąć szczepionkę przeciwko tyfusowi, żeby w obozie nie było żadnej epidemii. Wtedy nikt z nas nie myślał, że może stać się coś złego, skoro tak o nas dbają. Teraz już wiem, że te działania to była czysta gra z ich strony. Myślałem, że nadal mamy przed sobą przyszłość, a już był na nas wydany wyrok śmierci”.

Pozorowane działania miały na celu osłabić ewentualny opór polskich oficerów, dać im nadzieję na lepsze traktowanie, a co za tym idzie – ukryć prawdziwe zamiary władz w stosunku do nich. Proponując rozstrzelanie polskich jeńców – w notatce, którą wystosował do Stalina – szef NKWD Ławrientij Beria tłumaczył, że są to „zatwardziali, nierokujący poprawy wrogowie władzy radzieckiej”.

Z początkiem kwietnia 1940 roku rozpoczęły się wywózki jeńców z obozu.

„Szukaliśmy jakiegoś klucza, którym kierowali się Sowietci, tworząc listy nazwisk osób przeznaczonych do transportu. Dlaczego w takiej liczbie, dlaczego akurat ci ludzie. Kiedy ktoś wyjeżdżał, trochę mu zazdrościliśmy, zwłaszcza że bolszewicy cały czas powtarzali, że to powrót do rodziny. Tym, którzy wyjeżdżali, przekazywaliśmy adresy bliskich, aby w ten sposób dać im jakiś znak o sobie. Ileż ja tych maleńkich kartek z adresem napisałem! Maleńkich, ponieważ przed wyjazdem była jeszcze szczegółowa rewizja i należało je jakoś ukryć. A potem pożegnania, wzruszające, a nawet uroczyste, z posiłkiem. Zawsze jednak pozostawało to uczucie w człowieku, że koledzy już jadą, a ja nadal zostaję”.

Ksiądz Peszkowski, mówiąc o transportach, wspominał o rodzinnych dramatach żołnierzy.

„Wstrząsający moment był wtedy, kiedy wyczytali kogoś, a on miał na przykład syna w obozie. Pamiętam takie dwa przypadki. Przy pierwszym ojciec prosił Sowietów, aby syn mógł jechać razem z nim. Odpowiedź była stanowcza: on do ciebie później dojedzie. Drugi przypadek – syn i senior nosili imię Henryk. I kiedy przyszła lista do transportu, to nie wiedzieli, którego z tych Henryków mają zabrać. Padło na ojca, a że jego syn był bardzo młody, ułan z cenzusem, tak to się mówiło, to przed samym wyjazdem prosił mnie, żebym zaopiekował się jego synem. [...]

Zdarzyła się jeszcze taka historia, kiedy wyjeżdżał mój przyjaciel Julek Bakoń [ur. prawdopodobnie 2 lutego 1919 roku, choć podawane bywają też inne daty – 1917 i 1920 rok; służył w 20. Pułku Ułanów, absolwent Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu]. Akurat nie miał żadnych cieplejszych butów ani płaszcza. Zorganizowaliśmy dla niego zbiórkę, żeby zrobić coś w rodzaju onucy. Do tego dostał ode mnie koc, na którym znajdowało się moje nazwisko”.

W ten sposób nazwisko Peszkowski znalazło się na liście katyńskiej. O tym jednak on sam mógł się dowiedzieć znacznie później, kiedy w roku 1943 w czasie niemieckich ekshumacji podano listę zidentyfikowanych osób.

„Nasz obóz był bardzo duży, ale stale pustoszał, odchodziło coraz więcej transportów. Wtedy przeniesiono nas ze skitu [pustelnia dla mnichów, erem, budynek odosobniony] do dużego obozu, a teren, na którym wolno było nam przebywać, zagrodzono drutem kolczastym. Tak dotrwaliliśmy do dwunastego maja [1940 roku], do ostatnich transportów. Dlaczego wszyscy wyjeżdżają, a my nadal czekamy?”.

Transport - kolejny obóz

Ostatnia grupa wojskowych opuściła Kozielsk w transporcie kolejowym 12 maja 1940 roku. Jednak zmieniło się dotychczasowe zachowanie sowieckich strażników w stosunku do jeńców.

„W tym ostatnim transporcie załadowali nas do dwóch wagonów, stłoczyli nas jak śledzie. W drodze do wagonów każdy niewłaściwy ruch, odstępstwo od narzuconej nam dyscypliny było piętnowane krzykami. Tak załadowani czekaliśmy kilka godzin, zanim pociąg ruszył. Używając dwóch ostatnich zapalek, odkryliśmy na ścianie wagonu napisy w języku polskim –«opuszczamy Smoleńsk». Niedługo po tym stanęliśmy na stacji Gniezdowo”.

Więżniowie ci nie przeszli drogi towarzyszy niedoli z wcześniejszych transportów. Wagony skierowano do miejscowości Pawliszczew Bór.

„Wreszcie wysadzili nas i pognali do obozu. Ale to, co zobaczyliśmy, nie pasowało nam do bolszewii. To było coś w rodzaju ośrodka wypoczynkowego. Pierwszy raz od dłuższego czasu zezwolono nam na kąpiel. Mogliśmy wreszcie wymyć się porządnie. Zdaliśmy także nasze ubrania do odświeżenia, a do tego dostaliśmy prawdziwą bieliznę. Nie wierzyliśmy w to wszystko, co się działo. Ale następna rzecz była jeszcze dziwniejsza, każdy z nas otrzymał swoje łóżko. Pierwszy raz od pobytu u Sowieców mogłem wypaść się na łóżku. Posiłki przynosiły nam do jadalni kobiety. To wszystko sprawiało, że trudno było sobie wyobrazić, że nadal jesteśmy w tej samej rzeczywistości. Wydawało się, że nasz los zmierza ku dobremu”.

Z czasem do obozu przybywali kolejni polscy jeńcy. W rozmowach z rodakami okazywało się, że przetransportowano ich z innych miejsc internowania znajdujących się na terenie ZSRS.

„Stało się coś fantastycznego, dotarły do nas dwie nowe grupy więźniów. Jedni to oficerowie z obozu w Starobielsku, drudzy – policjanci z Ostaszkowa. Proszę sobie wyobrazić, co działo się w tych pierwszych kilku dniach. Ożywione rozmowy, ciągłe pytania: «Gdzie byliście, co się z wami działo?». Wtedy dowiedzieliśmy się, że były trzy obozy. I tak przez trzy czy cztery tygodnie było dobrze, po ludzku. Nie było takiego chamstwa w stosunku do nas, nikt nas nie trapił”.

W czerwcu więźniowie w Pawliszczew Borze zostali przetransportowani do obozu w Griazowcu, w pobliżu Wołogdy.

„Dotarliśmy do Griazowca i znowu umieścili nas w klasztorze. W pomieszczeniach na górze znajdowało się jeszcze takie małe więzienie, trzymali tam ludzi o chlebie i wodzie. Wraz z kolegami postanowiliśmy, że trzeba im jakoś pomóc, i przeprowadziliśmy zbiórkę. Zrobiliśmy małą paczkę, każdy dał, co mógł – trochę cukru, trochę chleba. Kiedy więźniowie wychodzili do ustępu, nikogo w tym «małym więzieniu» nie było. I ja wchodziłem po schodach na górę i podkładałem im te paczki. W tym wszystkim najważniejsza była machorka. Ci, którzy palili papierosy, to umierali, że nie mają machorki. Więc w ten sposób przez dłuższy czas udawało się dostarczać im takie paczki”.

W tym obozie jeńców zastało kolejne Boże Narodzenie. Znow widoczne wśród rodaków stały się solidarność i chęć niesienia pomocy bliźniemu.

„Jak przyszło Boże Narodzenie, to doszliśmy do przekonania, że tym, którzy tam siedzą [w „małym więzieniu”] – było ich pięciu czy sześciu – to trzeba jakoś pomóc, żeby było im trochę lepiej. A wtedy już byliśmy całkiem bezczelni w stosunku do Sowietów. Zatem poszedłem do strażników i zameldowałem, że skoro oni są takim kulturalnym narodem, to na święto trzeba posprzątać i ja mogę wymyć podłogi. Oni o tym święcie w ogóle nic nie wiedzieli, nie rozumieli, o czym ja mówię. Więc wszystko im wyjaśniłem, że w tym czasie modlimy się, panuje taki podniosły nastrój, no i co to jest to Boże Narodzenie. Udało mi się ich przekonać, machnęli ręką i pozwolili nam. Kiedy myłem podłogę w tym «małym więzieniu», wyciągnąłem deskę z podłogi, a ziemię zabrałem do kieszeni. I znowu, zrobiliśmy mały pakunek, oczywiście machorka, kawałek ciasta i takie nieduże niby drzewko świąteczne. To wszystko schowałem pod tą deską i kiedy wrócili do cel, mogli sobie to znaleźć. Wieczorem na dodatek zaczęli śpiewać razem kolędy. Kiedy strażnik, który tam pilnował, to usłyszał, zaczął krzyżeć, żeby przestali. A jak to nie poskutkowało, wysłali do celi trzech ludzi, bojców, żeby ich uciszyli. Wtedy zobaczyli, co oni mają w tej celi, jedzenie i tak dalej, zdenerwowali się i naraz zrobili nam wszystkim rewizję, dali nam wtedy w kość. Zresztą rewizję robili dość często, ale teraz się okazało, że mają konkretny powód. Odkryli, że ktoś do »małego więzienia« dostarcza paczki. Na szczęście żadne większe konsekwencje dla nas, więźniów, z tego nie wyniknęły”.

Wolność

Rok 1941 okazał się dla internowanych przełomowy. Wybuch wojny pomiędzy III Rzeszą a Związkiem Sowieckim spowodował zwrot na arenie międzynarodowej. Rząd brytyjski pośredniczył w rozmowach między przedstawicielami władz polskich na uchodźstwie a decydentami w ZSRS w sprawie przywrócenia stosunków dyplomatycznych. W rezultacie 30 lipca podpisano układ Sikorski-Majski, zakładający m.in. amnestię dla obywateli polskich znajdujących się w więzieniach i obozach. Tak wydarzenia te wspominał ks. Peszkowski:

„Dotarły do nas wiadomości, że między [gen. Władysławem] Sikorskim a Stalinem prowadzone są jakieś rozmowy. Podobno będzie ugoda i zostanie utworzona polska armia. 24 sierpnia do naszego obozu przybył sam generał [Władysław] Anders. Chudy, podpierał się laską, wyszedł bezpośrednio z więzienia. Przyjechał i tak mówi: «Wy jesteście trzonem polskiej armii, która będzie się tutaj tworzyła ». Więc wtedy nie wytrzymałem, tylko zaczęliśmy pytać: «Panie generale, a gdzie jest reszta? Gdzie oni są?». Generał odpowiedział: «Będziemy ich szukać». Groza na nas padła, szukać u NKWD? Oni mają wszystko spisane. Każdego mają w garści. I wtedy generał Anders powiedział do nas serdeczne słowa: «Będziemy tworzyli

armię» i wsparł nas jeszcze kilkoma wzniosłymi słowami. Nie wiedzieliśmy, że jesteśmy w tej chwili już wolni”.

We wrześniu wolni już oficerowie wyruszyli w podróż z Griazowca do Tockoje, gdzie formowano Armię Polską pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Stamtąd po ewakuacji armii Zdzisław Peszkowski trafił do polskiego ośrodka w Valivade w Indiach. W tym czasie zajmował się m.in. szkoleniem młodzieży oraz organizowaniem drużyn harcerskich jako oficer kulturalno-oświatowy. Po zakończeniu działań wojennych wybrał życie na emigracji. Rozpoczął studia w Oksfordzie i w Londynie na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, a następnie w Polskim Seminarium Duchownym w Orchard Lake w USA. 4 czerwca 1954 roku przyjął święcenia kapłańskie. Stale angażował się w sprawę Zbrodni Katyńskiej, w latach dziewięćdziesiątych uczestniczył w pracach archeologiczno-ekshumacyjnych polskich oficerów, inicjował budowę wielu pomników. Do ojczyzny powrócił na stałe w roku 1989. Po latach wspominał:

„Przede wszystkim, jak patrzę na pobyt w obozie w Kozielsku, to widzę ogromną tęsknotę za Polską. Tęsknotę taką, która była bardzo trudna. Trudna do zniesienia, ponieważ nie była to rzeczywistość, w której chciało się być. Więc gdy wspominam Kozielsk i tak myślę o tym obozie, i o obecności tam w niewoli, to dokładnie pamiętam nasze uczucia... Tęsknota za Polską zwycięską, za Polską, która na pewno z tego wyjdzie obronną ręką. Później to, że...że jesteśmy kimś”.

Ksiądz Zdzisław Peszkowski zmarł 8 października 2007 roku w Warszawie. Zgodnie z decyzją metropolity warszawskiego kard. Józefa Glempa został pochowany w Panteonie Wielkich Polaków w Świątyni Opatrzności Bożej.

Tekst pochodzi z numeru 4/2014 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ